

J.O. Księżniczka Celestia uroczyście wznosi słońce

Golden Sun - najpiękniejsza klacz w Akademii - pochyliła się nad nim i musnęła jego wargi, z początku nieśmiało, potem gwałtowniej... Gorliwie odwzajemnił pocałunek. Jego najskrytsze marzenie spełniło się, to było niewiarygodne doświadczenie... Klacz odsunęła nieco głowę, spojrzała mu prosto w oczy i wymówiła jego imię, pieszczotliwie a zarazem namiętnie... potem głośniejszym i natarczywiejszym... aż wreszcie się obudził.

- Co się stało? - wymamrotał młody kadet. - Gdzie ja jestem?

- Spokojnie, stary - uspokoił go ciemnożółty kuc ziemny, Apple Cider. - W dobrych kopytach. Przesadziłeś z cydrem i trochę cię zmogło. Pozwoliliśmy ci trochę się kimnąć, ale zdecydowaliśmy, że obudzimy cię na główną atrakcję. Przecież nie chciałbyś tego przegapić, prawda?

- Nie, nie chciałbym... - westchnął, nieco żałując przerwane snu.

- Dobrze się czujesz? - zapytał drugi z jego przyjaciół, ciemnoniebieski pegaz o imieniu Storm Hammer. - Możesz chodzić? Jakby co możemy cię nawet zanieść...

Jednorożec zastanowił się, ale nie potrafił odpowiedzieć. Nie miał wyboru jak tylko spróbować. Podniósł się ostrożnie, złapał równowagę. Postąpił mały krok, potem druga noga, trzecia, czwarta... jedna, druga, trzecia, czwarta... jedna, druga, trzecia, czwarta...

- Dobra, chłopie. Wystarczyło odpowiedzieć. Nie musiałeś odstawiać tu jakiejś parady. Jesteśmy na przepustce, pamiętasz?

Oczywiście, że pamiętał. Przecież nie był pijany... nie aż tak!

- Za kogo ty mnie masz, Storm? - burknął.

- Za kogoś, kto odjechał w krainę snów na największej imprezie w roku... no, może nie licząc Wielkiej Galopującej Gali...

- Ale na tą to się raczej nie dostaniemy - westchnął Apple Cider.

- Nie ma co płakać nad rozlanym cydrem - mruknął jednorożec.

- Stary, to nie ma sensu - zaprotestował kuc ziemny.

- Niestety, chłopie, nie trafiłeś z tą metaforą - zgodził się pegaz.

- Nieważne! - oświadczył ze szczerym przekonaniem. - Chodźmy na rynek, może uda się zająć jakieś dobre miejsca.

- Teraz to słusznie prawisz - oświadczyli zgodnie jego towarzysze i podreptali za nim, podśpiewując piosenkę, której nauczyli ich zaprzyjaźnieni studenci Akademii Jednorożcowo-Pegazowej.

Piosenki tej powtarzać tu nie będziemy, bo występuje w niej osobiwość. W dodatku naga.

W tym roku Uroczystość Letniego Słońca odbywała się w Canterlocie. Całe miasto było udekorowane - kolorowe balony, lampiony i serpentyny oraz chorągiewki z księżęcym symbolem były dosłownie wszędzie. Kucykom z miejscowości takich jak Ponyville stolica musiała przypominać drzewko przystrojone na Wigilię Gorejących Serc.

Oczywiście sam fakt wznoszenia słońca nie był dla mieszkańców Canterlotu czymś niecodziennym. Jeśli chcieli, mogli obserwować to wydarzenie każdego dnia, chociaż - szczerze powiedziawszy - mało komu chciało się wstawać tak wcześnie. Jednak ten dzień był wyjątkowy. W końcu Jaśnie Oświecona Księżniczka Celestia wzniesie słońce w sposób uroczysty, a

wszyscy mieszkańcy miasta uwielbiali uroczystości. Dla elit był to kolejny pretekst do spotkań we własnym gronie. Studenci i kadeci dostawali wolny dzień i szaleli jakby nie miało być jutra. Każdy kuc wcześniej kończył pracę, by poddać się ogólnemu nastrojowi radosnego wyczekiwania. Tylko książęcy gwardziści trwali na swoich posterunkach, wyróżniając się z tłumu wybieloną sierścią i wypolerowanymi na błysk, złotymi pancerzami.

"Już niedługo będę jednym z nich" - pomyślał jednorożec z dumą i potknął się o własne kopyto.

- Niech to sz... - warknął, ale powstrzymał się w pół słowa.

- Stary, patrz jak chodzisz, zamiast wlepić wzrok w strażników. Nie zgarną cię...

- Żebyś jeszcze za klaczami wzrokiem wodził, to bym zrozumiał - drugi kuc dołączył do kpinek.

- Stary, co ty mówisz! Przecież wiesz, że nasz Błystek tylko za jedną szaleje, taką, co jej piękno oślepia niby słońce... - Apple Cider zachichotał.

- Wiem przecież, chłopie - Storm Hammer przewrócił oczami - ale zostawmy już ten temat, bo nie dość, że się biedak pąsowi jak klaczka na wydaniu, to jeszcze gotów się z nerwów znów potknąć i wywalić na środku ulicy.

- Noo dooobra. - Kuc ziemny westchnął teatralnie.

Jednorożec uśmiechnął się do pegaza z wdzięcznością, ale nie mógł mieć pewności, czy przyjaciel to dostrzegł, bo przyglądał się wszechobecnym dekoracjom. A jak już zostało wspomniane - było się czemu przyglądać.

Kadet nazywany przez przyjaciół Błystkiem odetchnął głęboko. W powietrzu unosiła się odurzająca mieszanka zapachów: kwiatów, owoców, słodkich wypieków oraz - przede wszystkim - perfum, którymi klacze i niektóre ogiery skrapiały swoje ciała.

Nagle do głowy jednorożca wpadła zupełnie nowa myśl, która wywołała nieprzyjemne ukłucie w sercu. Krótko mówiąc: tęsknił za swoją młodszą siostrą. Prawda, był w towarzystwie swoich najlepszych kolegów z akademii, którym ufał bez zastrzeżeń, ale... to nie było to samo. Dotąd nigdy nie brał udziału w żadnej uroczystości bez swojej małej siostrzyczki.

"Przynajmniej będzie miała dobry widok" - pomyślał sobie.

- Stary, patrz na te... hmm... urocze znaczki. - Apple Cider wyrwał go z zamyślenia, wskazując grupę rozchichotanych młodych, pięknych klaczy, od których niełatwo było oderwać oko. A nawet oboje oczu. - Zaraz, czy to nie Spitfire?

- Gdzie? - zainteresował się od razu granatowy pegaz.

- Spitfire, najseksowniejszy... hmm... głos w Akademii Lotników, czyż nie? Stary, czy ty się ślinisz?

- Ja?! - oburzył się Storm Hammer. - Chłopie, gdzie ty masz oczy? Wcale nie! - zaprotestował, ale ukradkiem próbował otrzeć pysk kopytem.

Jednorożec tylko rozśmiał się i ponaglił przyjaciół. Nie zostało zbyt wiele czasu...

Niedługo potem znaleźli się na wielkim rynku. Panował tłok i gwar, a podekscytowanie było niemal namacalne. Wszyscy czekali na pojawienie się księżniczki Celestii. Błystek również skierował wzrok na balkon najwyższej wieży zamkowej i wpatrywał się w niego intensywnie, jakby miało to moc wezwania władczyni. Nagle poczuł mocne szturchnięcie...

- Stary, pewna klacz o ciebie pyta...

- Golden Sun? - zapytał z nadzieją, odwracając się do przyjaciela.

- Nie - zachichotał Apple Cider. - Ale myślę, że i tak się ucieszysz.

- B.B.B.F.F? - usłyszał pytanie zadane cichym, łagodnym głosikiem.

- Twiley! - uśmiechnął się szeroko i wyszedł na spotkanie fioletowego żrebaka, ze wszystkich sił starając się nie chwiać. - Jak ty tu...? Czemu nie jesteś w pałacu? - zapytał zdziwiony. - Stamtąd miałabyś dużo lepszy widok - palnął.

- Wolę być tu, z tobą - odpowiedziała klaczka prosto, szczerze i rozbrajająco.

- Och, Twiley... - mruknął wzruszony i delikatnie objął siostrę.

- Zaczyna się - zawołał ktoś podekscytowanym tonem.

Tłum zaszumiał, wszyscy podnieśli głowy.

- Wskakuj mi na grzbiet, bo inaczej mało co zobaczysz... - zaproponował jednorożec, a gdy siostrzyczka postąpiła jak zasugerował, jęknął żartobliwie: - Uch, przytyłaś chyba, muszą cię dobrze karmić w pałacu.

- Przestań, bo powiem Cadance, że znów się ze mnie naśmiewasz - mruknęła klaczka.

- Cadance? Ach, twoja tajemnicza książęca opiekunka... - Shining Armor zaśmiał się. -

Oczywiście, aż strach pomyśleć, co mogłaby mi zrobić. Jeszcze kazałaby mnie wtrącić do lochu albo coś...

- Och głupolu, ona nie jest taka! - Twilight również się roześmiała.

Nagle specjalna grupa jednorożców-gwardzistów o szarej sierści, zwana Strażnikami Poranka, zadęła w rogi. Tłum zamarł w oczekiwaniu i zapadła niezwykła, niemal natchniona cisza.

Można było dostrzec, jak wspaniały, biały alicorn z kolorową grzywą i rozświetlonym rogiem wchodzi na balkon, przez chwilę stoi w miejscu, po czym wzbija się w niebiosy. W tym samym momencie zza jaśniejącego horyzontu wyłoniła się tarcza słoneczna, rozsiewając swój ciepły, życiodajny blask.

"Piękno i majestat, magia i łaskawość, oto nasza władczyni!" - pomyślał Shining Armor, czując jak uwielbienie przepełnia mu serce.

Słońce wznosiło się nadal, aż zrównało się z sylwetką lecącej Celestii. Przez tłum przetoczyło się chóralne "ach", po którym nastąpiło równie zachwycone "och". Nagle ktoś zaczął wiwatować, ktoś inny tupać, rozbrzmiały gwizdy i wołania, cały tłum wpadł w radosne uniesienie.

- Stary, ty płaczesz? - zapytał nagle Apple Cider.

- Nie! - odparli jednocześnie Shining Armor i Strom Hammer, po czym spojrzeli po sobie i roześmieli się przez łzy.

- Takie stare konie a zachowują się jak żrebaki - skomentowała Sparkle, starając się brzmieć dojrzałe i godnie, co oczywiście zaowocowało tym, że wszyscy trzej kadeci dosłownie ryknęli śmiechem.

- Ej, przestańcie! - Mała Twilight nadęła policzki.

- Właśnie, przestańcie - wstawił się za nią brat, ocierając oczy kopytem. - Wystarczy. Bo jeszcze naskarży na was Cadance - mruknął przekornie.

- Ja nie skarżę! - zaprotestował żreback. - Odprowadzisz mnie?

- Oczywiście. Od tego są starsi bracia - powiedział jednorożec i uśmiechnął się łagodnie. - Na razie, do zobaczenia w Akademii - rzucił w stronę towarzyszy.

- Papa, stare konie! - zawołała Twilight i znów zachichotała.

- Trzymajcie się - odparł Apple Cider.

- Narka! - zawołał pegaz, po czym zwrócił się do ziemnego kuca. - Co ty na to, żeby poszukać tamtych klaczek?

- Dobra myśl, stary. Miłe panie, nadchodzimy!
- Shining Armor pokręcił głową, słysząc słowa swoich przyjaciół.
- "Oni chyba się nie zmieniają... i chyba właśnie to w nich lubię" - pomyślał.
- Uaaa...
- Śpiąca jesteś? - zapytał troskliwie. - Nic dziwnego.
- Taa... - Twi ziewnęła ponownie. - Braciszku? - zapytała niepewnie.
- Tak?
- Cadence będzie zła, że wymknęłam się do ciebie.
- Zapewne. - Shining Armor pokiwał głową. - Będzie chciała zamknąć cię w lochu...
- Oj, przestań!
- ...ale nie bój się. Ja cię obronię - zapewnił czule. - Ja cię zawsze obronię...

[Następne opowiadanie w serii](#)

[Spis twórczości](#)